

Sławomir Gzell*

PRZESZŁOŚĆ STAŁE ISTNIEJE

Z tekstów pisanych na krakowską konferencję przez dziesięć lat wybieram to, co składało się na mój ogląd zmienności i trwałości w architekturze i urbanistyce. Wybrane zdania i akapity mają tworzyć całość, przekonującą mnie samego, że problem ten zawsze traktowałem tak samo.

Słowa kluczowe: przeszłość, architektura, urbanistyka, zmiana

2011

Temat zadany przez organizatorów skłania do tego, aby i nad losami własnej twórczości się zastanowić, zwłaszcza wtedy, gdy jej większość to prace pisane: czy w nowszych odchodzimy od dawnych poglądów, czy (obsesyjnie, uparcie, słusznie) trwamy przy dawnych. Dobrze jest, gdy za przykład analizy służyć mogą teksty pisane cyklicznie, corocznie, prezentowane w tym samym miejscu i temu samemu towarzystwu. Jestem szczęśliwcem – okazji dostarczają prace pisałem od dziesięciu lat na konferencję na której znowu, po raz jedenasty, jesteśmy.

Z tekstów wybieram to, co składało się na mój ogląd zmienności i trwałości w architekturze i urbanistyce. Wybrane zdania i akapity mają tworzyć całość, przekonującą mnie samego, że problem ten zawsze traktowałem tak samo. Nie jest to bez znaczenia. Potrzeba zmiany jako takiej jest podstawowym powodem tworzenia planów urbanistycznych, podobnie, generalnie rzecz biorąc, jest z architekturą. Jednocześnie chcemy aby mimo tych zmian szeregu cech przestrzeni pozostało nienaruszonych. Tak więc jednym z celów naszej pracy jest swoiste równoważenie pamięci i zapominania. Ten motyw trzeba podkreślać, ten rodzaj trwałości poglądu na twórczość w przestrzeni wart jest utrzymania na zawsze.

2006

Zacznijmy od roku 2006, kiedy przypominałem słowa Lecha Niemojewskiego z „Synów cieśli”: „Są trzy idee (podstawowe) architektury: prawda, piękność, mądrość co się odnosi raczej do twórców dzieł, ale i idea wieczystości, idea trwałości, idea nieśmiertelności – co się odnosi raczej do dzieł.” Czyli, być może nieograniczona trwałość.

2003

Ala przekraczanie granic to wolność. Przekraczając granice architekt na ogół wie co robi. Posługuje się wiedzą praktyczną, doświadczeniem, tradycją, również wiedzą wyniesioną z kontaktów z innymi ludźmi i ich grupami. Niezorientowanym proces ten wydaje się czasem nieuświadomiona gra.

Wszystko to jest także wyrazem wiary w spontaniczność. Charakteryzuje się ona wieloma zmiennymi. Ich poszukiwanie to wyrażanie poglądu, iż umysł człowieka może kontrolować swój własny rozwój, co jest pomyłką. Kontrola to bariera dla rozwoju a to prowadzi do upadku myślenia.

To rozumowanie zwraca uwagę na wielką utopię czyli usiłowanie pogodzenia grupowego widzenia architektury i jej oceniania przez innych z prawem architekta do tworzenia architektury własnej. Do wolności.

* Gzell Sławomir, prof. dr hab. inż. arch., Politechnika Warszawska, Wydział Architektury.

Niestety, oceny oscylują pomiędzy nazywaniem architekta oświeconym romantykiem albo romantycznym pozytywistą, co przypomina nakładanie mu wielokolorowej czapki smutno – wesołego Stańczyka.

2005

Mimo tej nieumiejętności oceny prawa do twórczej wolności, architektura nie traci, wysokiego miejsca w powszechnym systemie wartości – ale często dlatego tylko, że budynek będący dziełem sztuki jest i nieruchomością, ma cenę jakby podwójną. Ta teza zakłada, że architektura przeszłości może mieć się lepiej niż dziś.

Architekturze nie grozi (jak w innych sztukach) dążenie twórców do stworzenia wizji bytu człowieka, choć, bywa podatna na przypadkowe komplementy i pasie się hałasem medialnym.

Po drugie, o ile w sztukach plastycznych twórca staje się dziś producentem dóbr nierozumianych, o tyle architekt w takim raju wolnego wyboru nie przebywa. Nie może zabawiać grą pozorów, nie może dać swego ciała zamiast dzieła. Nic innego nie może zrobić zamiast wybudowania domu. Gdy jest prawdziwym twórcą to wymyka się klasyfikacjom, ale już jego biuro ustawiane jest w rynkowym rankingu biur lepszych i gorszych. Może je traktować jak zimne laboratorium albo miejsce powstawania ostentacyjnej piękności, ale każda z tych skrajnych wizji własnej twórczości jest korygowana przez mechanizm zamówień.

Po trzecie architektura i urbanistyka są ciągle zaangażowane w publiczne debaty na poważne tematy, od polityki do filozofii. Stąd nieprzystojne by były próby epatowania widza i słuchacza dowcipnym suspensem, za to oczekuje się architektonicznych manifestacji. Jednocześnie warto szukać przykładów na to, jak by mogła wyglądać architektura, gdybyśmy

lekceważąc np. prawo ciążenia, pozwolili na fizyczny rozpad świata, na fragmentację tego co dotychczas stworzyliśmy. Przykładów na to, że budowa nowego świata z fragmentów starego jest możliwa jest wiele i każdy jest inny. Weźmy dobrze znane: centrum Tsukuby, Japonia, Araty Isozakiiego, Centrum Sztuki Wexnera w Columbus, Ohio, USA, Petera Eisenmana i Richarda Trotta, Parc de la Villette w Paryżu Bernarda Tschumiego.

2004

Teraz problem nowości, problem architektury jako sztuki nowoczesnej. Jest jej łatwiej być nowoczesną niż innym sztukom plastycznym, choćby dlatego, że to dla niej wymyślane są coraz to nowe materiały umożliwiające realizację budynków kiedyś niewyobrażalnych. Najważniejsza wśród nich jest elektroniczna materia wirtualna. Jest to materiał szczególnie, ponieważ gdyby chciał, mógłby współpracować z twórcą.

Architekt opanował ją, w każdym razie używa jej z coraz lepszymi rezultatami, a co najważniejsze potrafi przenieść rzeczywistość wirtualną w tradycyjnie materialną. To sformułowanie o umiejętności podróżowania pomiędzy światem wyobrażonym a światem fizycznym, jest istotne, bo sztuka architektoniczna musi dostarczać artefaktów, dowodów swojego istnienia, tutaj i teraz.

Szczęśliwie okazało się, że architekt to prawdziwy *dilettante* w znaczeniu siedemnastowiecznym, ale też można powiedzieć, iż rezultaty tej „wszystkożerności”, przypominają działanie w stylu prestidigitatora, wyciągającego z kapelusza to, co akurat publika najchętniej ogląda. To wynik zacierania się podziałów pomiędzy kulturą wysoką i niską, rządzących duszami uczestników dzisiejszej „trendyżyciowości”. Sąsiedowanie nie oznacza jednak, że granica nie istnieje, przeciwnie, sąsiedztwa nie ma

bez granicy. Daje nam ten fakt możliwość dokonywania wolnych wyborów, co dla twórcy ma znaczenie zasadnicze.

W sztuce architektonicznej możemy pozwalać sobie na transgresję czasową lub częściową. W końcu określenie *in – between*, jakie pojawiło się lata temu, upoważnia do tworzenia dzieł z pogranicza sensu i nonsensu. Ten przywilej architekt posiadał, kiedy zdecydował się bronić opinii, że to co tworzy nie jest tylko budownictwem. Jesteśmy synami cieśli, ale bardziej jesteśmy tymi, którzy budują nową cywilizację. Czyli raczej spoglądamy wprzód niż za siebie. Stąd pochwała nowoczesności, stąd przyzwolenie na rodzącą ją inność i nawet prowadzące do inności eksces i prowokację. Przecież stale i codziennie, pozwalamy sobie na odchodzenie od znanych modeli myślenia – dla inności, dla nowości, dla sztuki, która przecież wraz z upływem czasu ma prawo być coraz inna.

2007

Z tym, że trzeba zaznaczyć, iż zrozumiałe nie może być to, co jawi się jako zarozumiałe, to znaczy albo odcinające się od kontekstu, albo chcące go zdominować. Wiadomo, że trudno jest tu wyznaczyć granicę pomiędzy działaniem poprzez kontrast i używaniem kontrapunktu a lekceważeniem otoczenia, ale jesteśmy artystami właśnie dlatego, żeby umieć wzdłuż owej granicy się poruszać. Dotyczy to także granicy w czasie, to znaczy bycia albo nie bycia awangardą. Lecz jeśli dziś twórca pamięta tylko o tym, by być oryginalny i zadziwiać, to raczej przeminie niż pozostanie w panteonie sławy.

2008

Nieco inne prawa dotyczą dzisiaj urbanistyki. Po pierwsze, w Polsce po roku 1989 zaniknęło planowanie regionalne, które pełni rolę koordynatora w zakre-

sie ekonomii i ekologii dla miast, rozlewających się poza granice wyobraźni.

Po drugie zakwestionowano potrzebę projektowania urbanistycznego i zredukowano wagę przestrzeni publicznych. Uchwalano plany, gdzie w każdym miejscu można było postawić co kto chciał, pod warunkiem okazania potwierdzenia własności terenu.

Po trzecie zastosowano mechanizmy finansowe mające przyspieszać dopływ pieniędzy do najprostszych w formie i najkrótszych w czasie sposobów zabudowywania terenów. W rezultacie kontrola nad inwestycjami i lokalizacjami przechodziła z rąk władzy miejskiej w ręce banków i deweloperów, których celem działania jest maksymalizacja zysku.

Po czwarte budowa autostrad (za którymi tak w Polsce tęsknimy) otwierała nowe możliwości lokalizacyjne, coraz dalej od miast, co ułatwiało kupowanie tańszych terenów i skutkujące rozpraszaniem się zabudowy budowanie (czyli zarabianie), poza jakimkolwiek miejskim kontekstem.

Warto zwrócić uwagę na to, z jaką ochotą znaczna część projektantów architektury przyjęła propozycję *fuck the context*, traktując je jako usprawiedliwienie dla jakże oczywistej doskonałości własnej i swoich dzieł. Gwiazdy i gwiazdki architektury są przy tym twórcami manifestów, muzykami, teologami, filozofami, poetami. Każdy / każda chce sprzedać dzieło inwestorowi, tak jak przedtem samorządy i prywatni właściciele na wyścigi sprzedawały mu tereny pod to dzieło – tak doktryna liberalna tworzy miasta.

Rezultatem takiego myślenia jest budowanie zbiorów domów jednorodzinnych, produkowanych szybko i przypadkowo, bez ulic, placów, kierunków i osi,

bez cech miejskości albo wspomnień wiejskości, nie poruszających wyobraźni, bez znaczenia dla teorii miejsca i nie tworzące motywacji urbanistycznej dla projektowania architektonicznego. To nie jest mająca przywrócić tradycyjną miejską przestrzeń gra o wielość i gęstość, to budowa „rzeczywistości równoległej” do istniejącej – resztki dawnego miasta sobie a my sobie. Miasto jest tu fabryką pieniędzy. Aby tak się stało, nie może być dłużej obrazem zbiorowej pamięci, a jako palimpsest świadomie pozbawiane jest warstwy współczesności powiązanej z przeszłością. Po to wprowadza się pojęcie chaosu jako metody tworzenia przestrzeni miejskiej i temu służy wprowadzanie do urbanistyki, zwłaszcza tam, gdzie mówi się o kompozycji miejskiej, metody „*research by design*”, co można zamienić na wojskowe określenie „rozpoznanie walką”.

Co można robić w opisanej sytuacji? Można pisać wiele, ale żaden argument nie jest ważący dla doktryny ekonomicznej i pozostaje tylko liczyć na to, że „neoliberalizm odchodzi do lamusa”. Ale póki co nowe miasta zagrażają istnieniu natury.

2009

Witruwiusz jest autorem triady cech koniecznych dla istnienia architektury, a więc i dobrego miasta. Trwałość, celowość i piękno muszą pojawiać się tam, gdzie chcemy mówić o wspaniałej architekturze. Muszą pojawiać się razem.

Witruwiusz zalecał nam swoją triadę żyjąc w świecie, w którym natura panowała nad człowiekiem. Co prawda Rzym w I w. pne był miastem milionowym ze wspaniałą techniczną infrastrukturą, ale w skali świata, nawet rzymskiego, nic to nie znaczyło. Architektura epoki Witruwiusza i jeszcze setki lat po nim była mini dodatkiem do naturalnego krajobrazu. Wielkie budowle stawały się bardzo szybko jego częścią i od-

noszono się do nich na przykład jak do naturalnych kamieniołomów, dostarczających materiał do budowy innych obiektów. Taki los spotkał piramidy i rzymskie Koloseum.

Witruwiusz nie wiedział, choć być może przeczuwał, że w przyszłości czyli w naszej rzeczywistości, wszystko będzie inaczej, że to co ludzie budują, zagrazi istnieniu natury. Że nawet raj będzie zbudowany, nie wspominając już o hodowli lasów, próbach odwracania biegu rzek, modelowaniu morskiego wybrzeża, ścinaniu gór i zasłanianiu wszystkiego co jeszcze po tych operacjach zostało billboardami reklamującymi rozpraszanie miast.

2010

Czy stosujemy się do zaleceń Witruwiusza? Raczej nie, bo dziś z faktu budowania więcej nie wynika. Budujemy lepiej – wystarczy przejrzeć roczniki eleganckiego pisma „Eurobuild. Central&Eastern Europe. Construction&Property” z siedzibą przy Al. Jerozolimskich w Warszawie. Lektura to pokazuje uśrednianie się architektury, bo taka sprzedaje się najlepiej. Dotyczy to rzecz jasna nie tylko architektury, ale i urbanistyki, bo wskaźniki wykorzystania terenu a nie kompozycja urbanistyczna są dla działów sprzedaży najistotniejsze. Nie należy się dziwić – trzeba jednak tę prawidłowość odnotować. Uśrednianie architektury oznacza także upodabnianie się do siebie nawzajem poszczególnych realizacji. Wymienione cechy dzisiejszej architektury dotyczą nie tylko domów do mieszkania, ale wszystkiego co się buduje, z galeriami handlowymi i biurami.

Być może jednak niepotrzebnie jesteśmy zatrważeni, bo być może na naszych oczach powstaje nowy styl architektoniczny, który nie ma jeszcze nazwy, ale którego przedstawiciele projektują w sposób

podobny, w jednomyślnym uniesieniu, w porozumieniu dusz i ekranów komputerów, tak jak to było niegdyś, tyle że bez komputerowych ekranów. Bardzo to jest prawdopodobne, zwłaszcza gdy porównujemy prace kursowe na rozmaitych i nie kontaktujących się ze sobą uczelniach. Architekci przyszło-

ści być może wiedzą już to, z czego my nie zdajemy sobie sprawy.

2011 po raz wtóry

Poglądu na przemijanie architektury nie zmieniałem – c.b.d.o.